

900 ton od krypt

Anna ze Sroczyca w 1609 roku, w wieku 37 lat, została wdową po Aleksandrze Koniecpolskim, wojewodzie podolskim i sieradzkim, jednym z najwybitniejszych obywateli Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ten ród był jednym z najpotężniejszych w ówczesnej Rzeczypospolitej.

Wdowa zamieszkała w Krakowie przy kościele św. Franciszka i tam podjęła decyzję o ufundowaniu klasztoru, aby potem do niego wstąpić. Po uzyskaniu zgody od władz kościelnych kupiła w Wieluniu opuszczony pałac biskupów oraz kilka działek położonych przy miejskich murach. Kamień węgielny pod klasztor wmurowano w październiku 1612 roku. Po trzech latach świątynia była gotowa, ale fundatorka nie doczekała konsekracji kościoła, która odbyła się 14 grudnia 1616 roku. Anna Koniecpolska zmarła w październiku. Z pochówkiem w krypcie czekano do dnia poprzedzającego uroczystość konsekracji.

Pożary miasta, epidemie, wojny i kontrybucje sprawiły, że w pewnym momencie stan klasztoru zaczął zagrażać mniszkom. Przeniesiono je zatem do innego obiektu, a kościół w 1820 roku przekazano parafii ewangelicko-augsburskiej, która powstała po osiedleniu się tej społeczności wyznaniowej w Wieluniu. Przybyła ona te tereny wraz z pruskimi zaborcami. Opuszczone zabudowania klasztorne kupił Karol Neuville z Belgii, który uruchomił w nich manufakturę sukienniczą. Dziś w tych murach ma siedzibę wieluńskie muzeum. Były kościół zaś parafia ewangelicko-augsburska w 2022 roku sprzedała za milion złotych Gminie Wieluń, która przekazała go muzeum.

Spowodowany działaniami Niemców pożar na początku II wojny światowej sprawił, że zawaliła się jedna ściana i całe ceglane sklepienie kościoła. Niemcy odbudowali potem obiekt, ale z zamiarem przeznaczenia na kino, które ostatecznie nie powstało. – Wiemy jak miało wyglądać, bo w zbiorach naszej placówki mamy plany kina – mówi Jan Książek, dyrektor Muzeum Ziemi Wieluńskiej w Wieluniu.

Dla odizolowania budynku od wilgoci Niemcy zasypali posadzkę z XVII wieku gruzem ze zbombardowanych wieluńskich domostw oraz ze skutych ze ścian kościoła stiuków. To spowodowało, że poziom dzisiejszej podłogi kościoła znajduje się znacznie wyżej niż pierwotnie.

– W gruzowisku, a obliczamy, że w sumie jest go około 600 ton, wciąż odnajdowane są duże ilości stłuczonego szkła oraz fragmenty porcelanowych naczyń z serwisu kawowego firmy Ćmielów. Znalezione kilkadziesiąt rozmaitych przedmiotów codziennego użytku pochodzących z przedwojennego miasta, jest klucz do zamka, zamki do drzwi, potłuczone zielone butelki... Znaleźliśmy także lampę z białym kloszem, w której – co zdumiewające – w całości zachowała się żarówka – opowiada Jan Książek. – Dużym zaskoczeniem i dla nas, i dla archeologów, jest odsłonięcie nie zniszczonych w czasie okupacji terakotowych i stiukowych detali architektonicznych w formie główek dziecięcych lub aniołków i lwich. Prawdopodobnie należały one do pierwotnego wystroju ścian kościoła sióstr bernardynek. Wszystkie znaleziska są dla nas cennym skarbem, pozwalają lepiej poznać życie przedwojennych wielunian. Dziewięćdziesiąt osiem procent ludności uciekło z miasta przed wojenną pożogą, więc ta warstwa gruzu na posadzce jest swego rodzaju kapsułą czasu.

Po odsłonięciu przez archeologów pierwotnej posadzki kościoła, co może nastąpić na początku 2026 roku, zostanie podjęta próba odnalezienia krypt grobowych. – Nie wiemy jak wyglądały, ani nie znamy ich lokalizacji, bo nie znaleziono informacji o tym mówiących – wyjaśnia dyrektor Książek.

W zapiskach kościelnych nie ma śladu przeniesienia trumny ze zwłokami Anny Konięcpolskiej z krypt i pochowania w innym miejscu. Mogło do tego dojść w XIX wieku. Wówczas poziom wody w strudze będącej pozostałością fosy zamku w Wieluniu tak mocno się podniósł, że trumnę fundatorki klasztoru trzeba było wynieść z krypty – ale czy złożono ją poza kościołem? Skoro jednak nie ma dokumentów na mówiących o innym miejscu pochówku, można przypuszczać, że gdy poziom wody opadł, Konięcpolska wróciła na pierwotne miejsce spoczynku.

Bogumił Makowski